Polska Mekka, mały Wiedeń nad Wisłą i nowczesna metropolia. Wyobrażenia Krakowa przed I wojną światową

Każde wielkie miasto jest nieodmiennie centrum swojego świata. Prowadzą do niego wszystkie okoliczne drogi i linie kolejowe, dąży do niego ludność z pobliskich miasteczek, szukająca pracy i lepszych możliwości. Zrozumiałe może zatem wydać się postrzeganie wielkiego miasta przez jego mieszkańców (w przypływie lokalnej dumy) jako szczególnego, wyjątkowego miejsca, a nawet pępka świata. Kraków jest właśnie takim miastem, w którym łatwo można dojść do tego rodzaju przekonania. Jego współczesny układ urbanistyczny, czyniący go doskonałym miejscem na spacer i okropnym miejscem do jazdy samochodem, odtwarza to pojęcie centralności. Znakomicie zachowana część średniowieczna nadal funkcjonuje jako centrum miasta, otoczona Plantami, kilkoma obwodnicami oraz szeregiem arterii komunikacyjnych, które łączą peryferia z centrum miasta niczym szprychy obręcz z piastą. Kraków leży w części Europy, która położona jest w centrum kontynentu, a jednak przez większość jego nowoczesnej historii została zepchnięta na jej peryferie. Miasto brało udział w kluczowych wydarzeniach cywilizacji zachodniej: od feudalizmu, przez renesans, reformację, kontrreformację i oświecenie do epoki nacjonalizmu, a następnie, po dwóch wojnach światowych, narzucenia komunizmu i jego upadku około 40 lat później. Dzisiaj Kraków, będący drugim pod względem wielkości miastem Rzeczypospolitej Polskiej – jednego z pełnoprawnych członków Unii Europejskiej, jest tętniącym życiem ośrodkiem z 760 tysiącami mieszkańców, domem dla rzeszy studentów i magnesem dla turystów z całego świata. Jednak Kraków był i nadal jest kojarzony, podobnie jak wiele miast w tym regionie, z zacofaniem będącym cechą tzw. Europy Wschodniej. Jest to miasto, którego mieszkańcy wiedzą, że jest ważne, ale równocześnie mogą czuć się zlekceważeni faktem braku uznania, na jakie zasługuje.

Kiedy mieszkałem w Krakowie w 2001 roku, dwie książki, które często widywałem w witrynach moich ulubionych księgarni, świadczyły o tym dążeniu do uzyskania poczucia centralności. *Pępek świata nazywa się Kraków* – opasła i śmieszna książka, która opisuje osobliwości miasta od pierwszego wypadku samochodowego do jego pierwszej kanapki, zwykle leżała obok drugiej książki, *Kraków w Europie Środka* – piękny, elegancki, ale i trochę sentymentalny album, napisany przez jednego z najważniejszych historyków miasta, prof. Jacka Purchlę[1]. Pomimo oczywistych różnic między nimi, przesłanie obu książek było zasadniczo takie samo: podkreślenie centralności Krakowa. W obu przypadkach autorzy zdają sobie sprawę, że Kraków rzadko kiedy wyprzedzał miasta Europy Zachodniej. Na przykład, pierwsza oryginalna i znana szerzej kanapka w Krakowie została przyrządzona ponad sto lat po wynalazku hrabiego Sandwicha podczas gry w karty. Autorzy zdają sobie sprawę również z tego, że teza o centralności Krakowa była o wiele bardziej argumentem za przynależnością miasta do cywilizacji europejskiej, a nie próbą udowodnienia jego przewagi na świecie. „Jeśli kompleks Europy Środkowej polega na ciągłym udowadnianiu europejskości – pisał Purchla – to Kraków swej europejskości udowadniać nie musi: zawsze stanowił polski rozdział europejskiego dziedzictwa”[2].

Chciałbym jednak zająć się nie tylko atrakcyjnością wynikającą z bycia wyjątkowym, ale także podobieństwem do innych miast. Na przełomie XIX i XX wieku mieszkańcy Krakowa często porównywali swoje miasto z innymi ośrodkami. Umiejscawiając je wśród innych metropolii świata, chcieli w ten sposób zwrócić szczególną uwagę na pewne aspekty charakteru swojego miasta. Wśród tych porównań wyróżniają się co najmniej trzy główne typologie: Kraków jako polska Mekka (i jego bliskie warianty: Ateny lub Rzym), Kraków jako mały Wiedeń nad Wisłą i Kraków jako wielkie miasto, co często było związane z porównaniem Krakowa do Paryża, Londynu czy Berlina. Każde porównanie stosowano w określonym celu. Porównania do Mekki, Aten czy Rzymu były najbardziej połączone z polską tożsamością narodową i podkreślały znaczenie miasta jako miejsca pielgrzymek oraz z nadzieję, że zostanie ono terenem odbudowy przyszłego państwa polskiego. Według historyk Ireny Homoly-Skąpskiej określenie polskie Ateny opisywało miasto „jako miejsce, w którym rozkwitały literatura, nauka, i sztuka”, z kolei przydomek polski Rzym był trafny, ponieważ Kraków „był miastem kościołów, księży

[1] Czuma M., Mazan L.: *Pępek świata nazywa się Kraków*. Kraków 2000. Współprac. i konsult. nauk. M. Rożek; Purchla J.: *Kraków w Europie Środka*. Kraków 2000.

[2] Purchla J.: *Kraków*…, s. 236.

i zakonnic"[3]. Aluzja do Wiednia podkreślała tymczasem fakt istnienia Krakowa w ramach monarchii habsburskiej, a tym samym pewną skłonność jego mieszkańców do podzielania niektórych zwyczajów i praktyk naddunajskiej metropolii. W związku z tym Kraków był podobny do innych „Wiedniów na wschodzie", w tym do siostrzanego w austriackiej Galicji Lwowa[4]. Wreszcie na początku XX wieku, kiedy miasto zaczęło się przekształcać w nowoczesną metropolię, krakowianie zaczęli je porównywać do wielkich ośrodków za granicą. Nie było to ogólnie zbyt pochlebne porównanie, gdyż zwracało uwagę na zacofanie miasta, ale jego intencje nie były negatywne. Albowiem być wielkim miastem, a nawet tylko aspirować do wielkości, oznaczało stać się członkiem współczesnej cywilizacji europejskiej, czemu trudno odmówić atrakcyjności.

Żadna z tych identyfikacji nie wyłączała zawsze i koniecznie dwóch pozostałych, choć w historiografii miasta obrazowi Krakowa jako polskich Aten oraz – w nieco mniejszym stopniu – jako małego Wiednia nad Wisłą na ogół poświęcano znacznie więcej uwagi[5]. W mojej książce *Becoming Metropolitan: Urban Selfhood and the Making of Modern Cracow* dążę do uzupełnienia tego niedoboru, wskazując na istotną rolę procesu urbanizacji i rozwoju miejskich oraz międzymiastowych tożsamości, zachodzącego nawet w tak przeciętnym mieście jak Kraków. Jeżeli mit polskich Aten lub Mekki wskazywał na przeszłość miasta, a mit o małym Wiedniu nad Wisłą komplementował jego teraźniejszość, to mit Krakowa jako nowoczesnej metropolii wybiegał w przyszłość błyszczącą w europejskiej nowoczesności. W tym artykule omawiam przykłady stosowania każdej z tych trzech metafor miasta, zarówno z punktu widzenia okresu przełomu XIX i XX wieku, jak również we współczesnej nauce. Następnie postaram się wyciągnąć pewne wnioski na temat miasta jako miejsca współistnienia wielu identyfikacji. Wydaje mi się istotny fakt, że wszystkie te trzy metafory Krakowa zestawiają go z innymi miastami, będącymi w tym wypadku swoistymi jednostkami miary. Krakowianie dostrzegali sens w porównywaniu swojego miasta z innymi. W ten sposób starali się pokazać niepowtarzalność ich rodzinnego miasta, a także jego uznane miejsce na firmamencie cywilizacji miejskiej.

Polska Mekka

Podczas ostatniej ćwierci XIX wieku Polacy ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej przybywali do Krakowa na uroczystości patriotyczne[6]. Przyjeżdżali w grupach, czasami nawet śpiąc w parkach, aby zobaczyć miejsca pamięci narodowej i wspólnie doświadczyć narodowej komunii w „duchowym sercu Polski". Odkrycie narodowych relikwii – doczesnych szczątków króla Kazimierza III Wielkiego, i ponowny pochówek Adama Mickiewicza w kryptach na Wawelu unaoczniły ogromną wśród Polaków potrzebę organizowania publicznego upamiętniania. Pierwszą z serii z tych uroczystości, która odbyła się w niedużo wcześniej odnowionych Sukiennicach na Rynku Głównym w Krakowie w 1879 roku, było upamiętnienie wielkiego polskiego pisarza z Wołynia, Józefa Ignacego Kraszewskiego. Już w 1871 roku Kraszewski zauważył, że „Kraków nie zmienił swojej starej twarzy w najmniejszym stopniu, jest nadal tym, czym był, relikwiarzem w łonie Polski"[7]. Pomimo wypowiedzi Kraszewskiego podkreślającej status miasta jako narodowego relikwiarza, nie istniał przyjęty wzór uroczystości patriotycznej w Krakowie. Gdy niektórzy ze znajomych pisarzy Kraszewskiego z Warszawy zwrócili się z prośbą do władz lokalnych Krakowa o zgodę na zorganizowanie w mieście uroczystości uhonorowania go, stańczycy zaprotestowali, obawiając się, że antyklerykalny pisarz gotów jest urazić majestat Kościoła katolickiego i Habsburgów (W pierwszym przypadku nie pomylili się szczególnie, natomiast w drugim ich obawy okazały się płonne). Prezydent miasta przezornie postanowił zorganizować uroczystości w nowo odrestaurowanych Sukiennicach, tak aby uczestnicy oficjalnie mogli przyjechać w celu uczczenia odnowienia budynku, nie popierając Kraszewskiego *per se*[8]. W 1879 roku podczas kolacji fetującej postać Kraszewskiego Henryk Siemiradzki, artysta pochodzący również ze wschodnich terenów dawnej Polski, zaskoczył gości, przekazując miastu swój ogromny obraz historyczny, zatytułowany *Pochodnie Nerona*, a tym samym przyczyniając się do stworzenia Muzeum Narodowego mieszczącego się na drugiej kondygnacji Sukiennic.

Pomimo że uroczystość otrzymała cesarskie błogosławieństwo w postaci Krzyża Zasługi dla Kraszewskiego, przesłanie obrazu Siemiradzkiego, przedstawiającego rozwiązłego cesarza i jego dwór przygotowujący się do spektaklu spalenia kilku pobożnych chrześcijan na stosie, było wywrotowym, antyimperialnym memento. Wszak z czasem uciskani chrześcijanie pokonali cesarstwo. W przemówieniu wygłoszonym podczas jubileuszu Kraszewskiego Alfred Szczepański, patriota, urzędnik w Länderbanku i dziennikarz w Wiedniu, zauważył: „Był Kraków zawsze Mekką narodowych świętości; (…)

[3] Homola-Skąpska I.: *Mały Wiedeń nad Wisłą*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 1995, z. 121, s. 409.

[4] Prokopovych M.: *Lemberg (Lwów, Lviv) Architecture, 1772–1918: If Not the Little Vienna of the East, or a National Bastion. What Else?*. „East Central Europe" 2009, Vol. 36, No. 1, pp. 100–129.

[5] Na temat Krakowa jako polskich Aten zob. Wyka K.: Kraków stolicą Młodej Polski. W: *Kraków i Małopolska przez dzieje. Studia i szkice profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Red. C. Bobińska. Kraków 1970, s. 339–352. Teksty H. Barycz et al.; Dabrowski P.M.: *Commemorations and the Shaping of Modern Poland*. Bloomington 2004; Purchla J.: *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej* Kraków 1992. Na temat Krakowa jako małego Wiednia zob. Homola-Skąpska I.: *Mały Wiedeń*…, s. 409–26 i Wilk B.: *W „Małym Wiedniu nad Wisłą". Życie codzienne Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej 1867–1918*. Kraków 2008. Książka, mimo że zawiera w tytule frazę mały Wiedeń nad Wisłą, to jest naprawdę tylko potwierdzeniem narodowo-patriotycznej tezy o Krakowie jako „sercu narodu".

[6] Dabrowski P.M.: *Commemorations*…, *passim*.

[7] Grodziska K.: *„Gdzie miasto zaczarowane...". Księga cytatów o Krakowie*. Kraków 2003, s. 99.

[8] Dabrowski P.M.: *Commemorations and the National Revitalization of Kraków*. Ece-urban. The Online Publications Series of the Center for Urban History of East Central Europe. No. 2. Lviv 2008, p. 6.



Henryk Siemiradzki, Pochodnie Nerona*, 1876; w zbiorach MNK (Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach), fot. Wikimedia Commons*

dzięki Siemiradzkiemu staje się polską Florencją"[9]. Szczepański przywołał Mekkę, aby podkreślić znaczenie Krakowa jako celu pielgrzymek, a Florencję, by wyrazić uznanie dla daru Siemiradzkiego jako artystycznego skarbu, który wraz z innymi takimi skarbami miałby przyciągnąć podobnie myślących turystów z całej byłej Rzeczypospolitej, pragnących zobaczyć obraz osobiście.

Zarówno w słowach Szczepańskiego, jak i w obserwacji Kraszewskiego o Krakowie jako „relikwiarzu w łonie Polski" można zauważyć ahistoryczne wykorzystanie czasu – „zawsze", „nie zmienił wcale oblicza swego" – przywołane, aby opisać coś, co w rzeczywistości było nowe, dopiero w trakcie stwarzania. To „wynalezienie tradycji" dawnej świetności Krakowa jako średniowiecznej i wczesnorenesansowej stolicy państwa polsko-litewskiego oraz jego teraźniejszy status pozornie niezmiennego „relikwiarza" pomogły uwiarygodnić właśnie dziejący się proces narodowotwórczy. Oczywiście, odnowienie Sukiennic i dzięki nieoczekiwanemu prezentowi stworzenie *ad hoc* Muzeum Narodowego przeczą niezmienności natury miasta. Zmieniała się ona, ale aluzja do Mekki, Florencji czy Aten nadal mogła wydać się sensowna. Florencja i Mekka były celem pielgrzymek i podobnie jak Ateny, które stały się centrum helleńskiej restytucji i ostatecznie stolicą nowego państwa greckiego, mogły stanowić nadzieję dla polskich patriotów, że Kraków również mógłby być duchową, a może nawet rzeczywistą stolicą nowego państwa polskiego.

Ów impuls do upamiętniania był wyrazem obsesji na punkcie przeszłości oraz głębokiego niepokoju dotyczącego zapewnienia narodowej lojalności w przyszłości. W 1910, roku ostatnich i największych obchodów patriotycznych (w 500. rocznicę zwycięstwa króla polskiego nad krzyżakami w bitwie pod Grunwaldem), trop polskich Aten znalazł ostatecznie swoje miejsce w patriotycznym wokabularzu. Przy okazji innych obchodów mających miejsce w tamtym roku z okazji utworzenia Wielkiego Krakowa prezydent miasta Juliusz Leo stwierdził, że Kraków „nie przestał być ani Atenami, ani Rzymem, i stolicą Polski", a przybyły do miasta prezydent Lwowa Stanisław Ciuchciński powiedział: „Choć Lwów jest stolicą kraju, Kraków nie przestał być tym świętym miastem, na którego myśl drży serce każdego Polaka, [gdzie] niemal każdy kamień mówi do nas silnym głosem o przeszłości, nawołując, abyśmy szli drogą ojczyzną"[10]. Pięć lat później, gdy włączenie miasta Podgórza zakończyło proces powstawania Wielkiego Krakowa, reprezentant Wydziału Krajowego, dr Jahl, oświadczył: „Oto potężnieje duchowa stolica Polski, Metropolia 1000-letniej kultury, skarbnica sztuki i nauki, ta Mekka narodowa, dokąd po wsze czasy zdążać będą pokolenia nasze po otuchę i nadzieję"[11]. W każdym z powyższych przypadków urzędnicy używali czasu sakralnego, podkreślając ponadczasowość roli Krakowa jako duchowej stolicy narodu polskiego. W obliczu rozwoju miasta i ekspansji terytorialnej czuli, że należy podkreślić to, że „metropolia 1000-letniej kultury", miasto, „na którego myśl drży serce każdego Polaka" „nie przestało być ani Atenami, ani Rzymem, i stolicą Polski". A co najważniejsze, nie stanie się tak również w przyszłości. Starali się zapewnić słuchaczy, że utworzenie metropolitalnego Wielkiego Krakowa potwierdzało tylko to, że ich potomkowie będą przybywać do miasta, żeby zachwycać się jego świętą przeszłością. Wielkomiejski Kraków nadal mógł być polską Mekką.

Współcześni polscy historycy, a w szczególności historycy krakowscy, zrobili wiele, by utrwalić mit polskich Aten. Wiedząc, że imperium Habsburgów upadło, a wizja niepodległego państwa, krzewiona przez polskich patriotów, zwyciężyła, historycy nie mieli powodów, aby kwestionować mit. Podkreślając polskość miasta w czasach autonomii galicyjskiej, historycy, jak np. Jan M. Małecki, Jacek Purchla i Bernadeta Wilk, nie byli w błędzie – miasto bez wątpienia był miejscem uroczystości patriotycznych i tworzenia narodu polskiego – ale mogli wykazać więcej krytycyzmu w stosunku do tworzonego mitu.

Amerykańska historyk Patrice Dabrowski jest największą specjalistką obszaru języka angielskiego w kwestii serii uroczystości, które pomogły Krakowowi stać się polską Mekką. Szczególnie trafiająca do przekonania jest jej próba zastosowania „gęstego opisu" Clifforda Geertza, pokazująca chaos projektu narodowego i sposoby, w jakie różne grupy, czy to liberalni demokraci, hierarchowie kościelni, czy też stowarzyszenia chłopskie, chciały wykorzystać uroczystości patriotyczne do własnych celów[12]. Zdefiniowanie i stworzenie Krakowa jako polskiej Mekki umożliwiło „poziomą, pionową, czasową i symboliczną integrację", jak to określiła Dabrowski[13]. Mieszkańcy trzech zaborów identyfikujący się jako Polacy przybywali do Krakowa, aby świętować jego polską przeszłość i teraźniejszość, tworząc horyzontalne powiązania geograficzne. Wraz z coraz powszechniejszym udziałem w uroczystościach chłopów i mieszkańców miast naród integrował się wzdłuż osi pionowej, przestając być wyłącznie narodem szlacheckim. Jak już stwierdziliśmy, mit

[9] Grodziska K.: *Gdzie miasto zaczarowane…"*…, s. 104.

[10] „Nowiny" 1910, nr 89, z 19 kwietnia, s. 1–3.

[11] „Ilustrowany Kurier Codzienny" (dalej cyt. „IKC") 1915, nr 166, z 6 lipca, s. 2.

[12] Geertz C.: *Deep Play: Notes on a Balinese Cockfight* [online]. Reprinted from: „The Interpretation of Cultures" [dostęp: 3 maja 2012 r.]. Dostępny w internecie: http://uwch-4.humanities.washington.edu/~WG/~DCIII/120F%20Course%20Reader/CR5_Geertz_Deep%2Play.pdf . (inna strona).

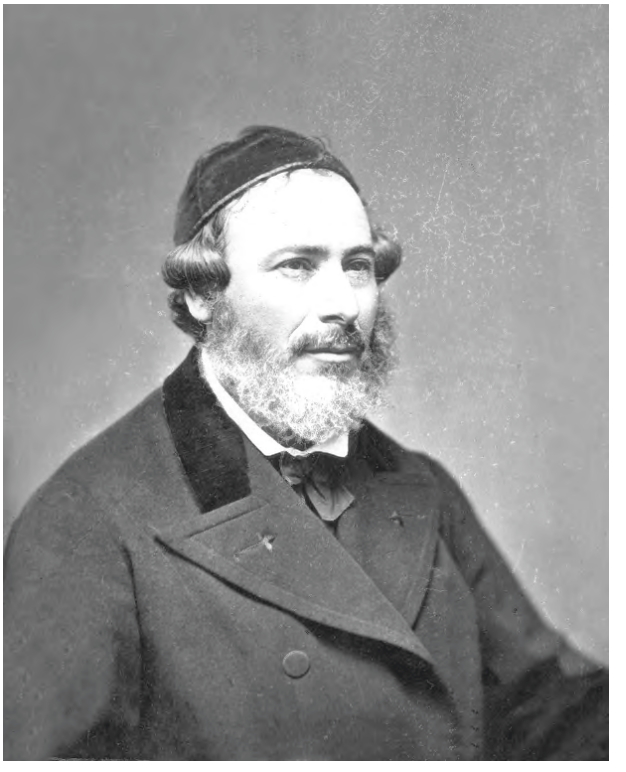
[13] Dabrowski P.M.: *Commemorations*…, p. 212.

polskich Aten lub Mekki przywoływał czas mityczny, starając się połączyć miejsca i wydarzenia polskiej przeszłości z jej teraźniejszością i wymarzoną przyszłością. W tym wysiłku Kraków stał się symbolem narodu *par excellence*.

Przynajmniej jedna, szczególna wersja Krakowa stała się symbolem narodowym. Dabrowski zauważa, że impulsy do upamiętniania nie pełniły tylko funkcji integracyjnej, ale stanowiły również mechanizm ekskluzji. W procesie tworzenia nowego, bardziej spójnego etnicznie narodu mit polskiej Mekki, Aten czy Rzymu pozostawiał niewiele miejsca dla tysięcy Żydów i innych grup religijnych i etnicznych, którzy zamieszkiwali ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Jak zauważyła Dabrowski „prezentowana przeszłość była wygładzona, uproszczona i selektywna", podczas gdy „przednowoczesna koncepcja narodu polskiego, będącego nadrzędnym politycznym konstruktem współobywatelstwa mimo różnic etnicznych, wyznaniowych i regionalnych, została porzucona przez działaczy nacjonalistycznych na rzecz identyfikacji etnojęzykowej"[14]. Mit polskiej Mekki nie był ani naturalny, ani neutralny. Żydom krakowskim, którzy na przełomie XIX i XX wieku stanowili około jedną trzecią mieszkańców miasta, oraz tysiącom innych obywateli państwa Habsburgów mieszkającym nad Wisłą, z których wielu było związanych z ck wojskiem, pozostawiono o wiele mniej miejsca w tej wizji miasta. Polscy patrioci uczestniczący w uroczystościach mogli twierdzić, że „wszyscy, bogaci i biedni, starzy i młodzi, czuli się braćmi, dziećmi wspólnej matki, której z całą pewnością nigdy nie kochano tak mocno jak wówczas" [czyli w 1890 roku podczas symbolicznego pogrzebu Adama Mickiewicza w Krakowie], ale dopóki mit polskiej Mekki podkreślał etniczno-językową i wyznaniową tożsamość, ich wyobrażenia jedności i wspólnoty zawsze wyłączały co najmniej jedną trzecią populacji ich miasta[15]. Jeśli Kraków był miastem, w którym, zgodnie z często powtarzanym dyskursem, „kamień każdy głosem wielkim mówi", kto mógł je ostatecznie usłyszeć?[16] Z pewnością byli także tacy mieszkańcy miasta, dla których święte kamienie pozostawały nieme.

Mały Wiedeń nad Wisłą

Mit małego Wiednia nad Wisłą był, przynajmniej powierzchownie, znacznie bardziej przyjazny dla obywateli, którzy nie mogli łatwo identyfikować się jako Polacy. Na pewno takimi byli Żydzi i żołnierze, którzy wzięli udział w uroczystościach polskich Aten, ale pojęcie Krakowa jako małego Wiednia nad Wisłą w większym stopniu ich obejmowało. Krakowska żydowska elita czytała wiedeńskie gazety i często jeździła do stolicy dla biznesu i przyjemności. Dla pracowników kolei z całego imperium i oficerów, którzy pobyt w mieście garnizonowym mogli odczuwać jako nudę na prowincji, mit polskich Aten oferował mało miejsca



Portret starszego Żyda, ok. 1890, fot. zakład fotograficzny I. Kriegera; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-4512/K



Żyd w średnim wieku, ok. 1890–1900, fot. zakład fotograficzny I. Kriegera; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-8300/K

[14] *Ibidem*, pp. 219, 225.

[15] Ploderówna M.: *Dzień 4-go lipca 1890 r. w Krakowie (Wspomnienie)*. „Wiek Młody" 1898, nr 10, z 20 maja, s. 87, 88, za: Dabrowski P.M.: *Commemorations and the National Revitalization*…, p. 16.

[16] Wypowiedź Stanisława Tomkowicza cytowana w: Grodziska K.: *„Gdzie miasto zaczarowane..."*…, s. 123. Dla Tomkowicza odpowiedź jest prosta: „Bo kamień każdy głosem wielkim mówi do Polaka, odpowiada o przeszłości narodu, o jego dawniej i wielkości i chwale" [podkreślenie autora artykułu].



Oficer armii austriackiej, ok. 1900, fot. zakład fotograficzny I. Kriegera; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-5992/K



Oficer armii austriackiej (reprodukcja), ok. 1880, fot. I. Krieger; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-5382/K

na braterskie uczucia, podczas gdy wszystko, co związane było z szerszą cesarską (i miejską) kulturą Wiednia, było dla nich dużo bardziej pociągające.

Identyfikacja z Wiedniem mogła być bardzo atrakcyjna również dla tych, którzy uważali się za Polaków. Dorożkarze zapuszczali bokobrody w stylu Franciszka Józefa, ludzie jadali kajzerki i jajka po wiedeńsku na śniadanie, udawali się do opery, na spacery po lesie, a do cukierni i kawiarni „jak w Wiedniu" – w pełni świadomi tego, że tak robiono w wiedeńskiej metropolii. Krakowianie sprowadzali większość ze swoich instrumentów muzycznych z warsztatów wiedeńskich i tańczyli do muzyki Straussa na długo oczekiwanych, corocznych balach karnawałowych. Biedniejsi krakowianie urządzali domy tanimi wiedeńskimi meblami i sprzętami domowymi, podczas gdy bogaci kupowali wykonane tam przedmioty luksusowe, takie jak zegarki, biżuteria, walizy, stroje myśliwskie czy powozy[17]. Krakowianie nazywali błonia, które mieściły skromny park rozrywki, krakowskim Praterem – mimo że schlebiał im znacznie skromniej niż słynny obszaru rekreacyjny w Wiedniu. Według relacji w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym", gdy młodzieniec w mundurze gimnazjum oferował starszej Niemce swoje miejsce w tramwaju, dumnie powiedział jej: „Tutaj w Galicji zawsze oddajemy nasze miejsce naszym przodkom". Ledwie skończył, gdy dobrze ubrany mężczyzna, który wydawał się należeć do inteligencji, wstał i oznajmił głośno, gestykulując: „Was plaudern Sie! dass ist nicht Galizien, dass ist Wien"[18]. Nawet jeśli drugi człowiek żartował, jasne jest, że obaj mężczyźni byli świadomi relacji swojego miasta do cesarskiej stolicy i zdolni do komunikowania się w jego języku.

A jednak, według polskiego pisarza Ferdynanda Goetla, krakowskie naśladownictwo Wiednia miało swoje ograniczenia. Prawda, że w niedziele i święta paradowali po linii A–B strojni oficerowie austriaccy, szwargocąc z wiedeńska i kokietując damulki wysiadujące w cukierni Maurizzia. Prawda, że niejeden mieszczuch, co to zapędził się z wizytą aż do „Widnia", nucił po powrocie z rozrzewnieniem: „Wien, Wien, nur Du allein…", w szkołach zaś należało wykuć wiersz *Łza monarchy*. Cesarsko-królewskie sentymenty urzędników krakowskich i sporej części mieszczaństwa nie stanowiły jednak przeciwwagi dla sugestii, którą narzucał Kraków i jego śpiewna, barwna okolica[19].

Tak jak to widział Goetel, krakowianie mogli być otoczeni przez umundurowanych przedstawicieli imperium, zasymilować wszechogarniający system biurokracji, a nawet wyrażać obywatelskie przywiązanie do miasta, ale to nie wykluczało lokalnego polskiego patriotyzmu. Rzeczywiście, z punktu widzenia polskiego patriotyzmu, identyfikacja z małym Wiedniem nad Wisłą była prawdopodobnie najbezpieczniejsza, gdy ktoś był przekonany o współczesnej sile mitu polskich Aten.

Jak zauważyła Irena Homola-Skąpska: „Słowo »Wiedeń« było także w tym okresie rozmaicie używane i rozumiane. Było to bowiem początkowo określenie stolicy zaborczego państwa, miejsca wrogiego narodowości polskiej, symbol zniewolenia, a znów w okresie autonomii galicyjskiej centrum monarchii konstytucyjnej, rządzonej sprawną ręką Franciszka Józefa I, miasta pełnego blasku, życia i zabaw, z którego na Kraków i jego mieszkańców spływały awanse,

[17] Homola-Skąpska I.: *Mały Wiedeń*…, s. 416, 420, 422.

[18] „IKC" 1915, nr 167, z 7 lipca, s. 3.

[19] Goetel F.: *Patrząc wstecz*. Kraków, 1998, s. 22.



Prater krakowski*; reprod. z: „IKC" 1911, nr 115, z 20 maja, s. 7, fot. N.D. Wood*

wyróżnienie i odznaczenia"[20]. Identyfikacja z Wiedniem była wyraźnie bezpieczniejsza w 1900 roku, kiedy nastała era polskiego narodowego upamiętniania, niż w 1850 roku, gdy miasto było przekształcane w Festung Krakau (twierdzę Kraków) i niemiecki rzeczywiście słyszano cały czas na ulicach.

Nic dziwnego, że w polskiej historiografii miasta badania, które podkreślają związek z Wiedniem, ukazywały się głównie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy mit Europy Środkowej był głównym programem dla intelektualistów w Krakowie, Pradze i Budapeszcie, którzy pragnęli „powrócić do Europy" po upadku żelaznej kurtyny[21]. Pewni swej wolności i żądni przypomnienia zachodnim Europejczykom (podobnie jak rodakom) o dawnych połączeniach Krakowa z cywilizacją europejską, historycy mieli powody, by podkreślać mocny i trwały wpływ Wiednia w Krakowie. Równocześnie kawiarnie i puby, nazwane na cześć Franciszka Józefa i wypełnione habsburskim kiczem, szybko pojawiły się w Krakowie, Lwowie, Pradze i Budapeszcie, w dużej mierze oparte na tym samym założeniu. Podkreślanie miejsca tych miast w słynnym imperium wielonarodowym mogło przypominać patronów jego europejskiego dziedzictwa.

Wielkomiejski Kraków

Jak się okazuje, „przystąpienie do Europy" było również głównym imperatywem ideologicznym dla krakowian na początku XX wieku. Kiedy miasto przechodziło dramatyczne przemiany, stając się nowoczesną metropolią, wielu krakowian spoglądało na zagraniczne miasta jak na modele tego, jak najlepiej osiągnąć taką przemianę. W ciągu pierwszych 15 lat XX wieku ludność Krakowa podwoiła się, zaczęły działać wodociągi, telefony i prąd; elektryczne tramwaje i samochody zaczęły przepychać się wzdłuż ulic, pojawiły się pierwsze drużyny sportowe i kina, a tysiące krakowian zaczęło identyfikować się ze współczesnym miejskim życiem. Coraz częściej nosili się zgodnie z europejską modą, mówili nowoczesnym slangiem i jedli żywność sprowadzaną z tak dalekich miejsc, jak Argentyna.

Pomimo że wielu postrzegało te zmiany jako zagrożenie, szczególnie dla tych uznawanych za najsłabszych – ludności napływającej z podkrakowskich wsi, kobiet i dzieci – to właśnie te grupy najbardziej utożsamiały się z nowoczesnym miejskim życiem, właśnie dlatego, że czuły się do tego upoważnione przez nowy sposób myślenia i egzystencji[22]. Dla nich mit nowoczesnego miejskiego Krakowa oznaczał największe szanse na awans i najkorzystniej zapowiadał rozwój miasta w przyszłości.

Paryż, Londyn i Berlin, były jednocześnie modelami niebezpieczeństwa i deprawacji współczesnego miejskiego życia, i modelami porywających możliwości. Myślenie o Krakowie jako wielkim europejskim mieście mogło być na początku upokarzające – trzeba było wiele zrobić, by „dogonić" — ale zapowiadało również przyszłość.

Wcześniej pominąłem środkową część fragmentu przemówienia Alfreda Szczepańskiego o polskiej Mekce i polskiej Florencji. Pełna wypowiedź brzmiała: „Był Kraków zawsze Mekką narodowych świętości; od niedawna zaniosło się szczęśliwie na to, że począł się stawać niby polskim Monachium i Düsseldorfem – dzięki Siemiradzkiemu staje

[20] Homola-Skąpska I.: *Mały Wiedeń*…, s. 409.

[21] *Ibidem*, *passim*; eadem: Krakowskie cukiernie i kawiarnie w XIX wieku. „Annales Universitas Mariae Curie-Skłodowska" 1996, t. 51, z. 5, s. 43–61.

[22] Wood N.D.: *Becoming Metropolitan: Urban Selfhood and the Making of Modern Cracow*. DeKalb 2010, pp. 192–203.



Jedno z pierwszych aut w Krakowie, ok. początku XX w., autor fotografii nieznany; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-Fs4596/IX



Portret rodziny z okolic Krakowa, ok. początku XX w., fot. zakład fotograficzny I. Kriegera; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-2469/K. Zwraca uwagę europejskie ubranie syna

się polską Florencją". Okolicznik „szczęśliwie" sugeruje, że ten światowy człowiek tak samo chętnie zobaczyłby Kraków stający się czymś ewidentnie nowym – wiodącą europejską metropolią, jak Monachium czy Düsseldorf, jak i chciałby zobaczyć jego rekonfigurację jako centrum sztuki, polską Florencję.

Około 15 lat po tym, jak Szczepański napisał te słowa, jego syn Ludwik powrócił do Krakowa po ukończeniu studiów prawniczych w Wiedniu, by po krótkiej karierze jako dekadencki poeta i redaktor najbardziej znanego polskojęzycznego magazynu literackiego tamtych czasów („Życie"), założyć pierwszy ilustrowany tygodnik w Krakowie, a następnie pierwszą wieloletnią codzienną bulwarówkę „Nowiny dla Wszystkich". Głównym przesłaniem Ludwika Szczepańskiego w jego gazecie, od jej założenia w 1903 roku aż do jej



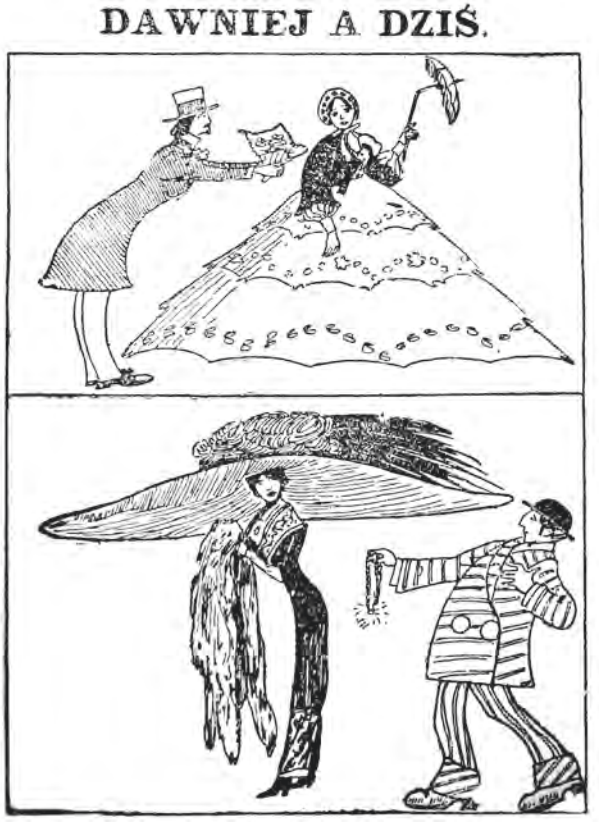
Portret kobiety, ok. 1910, fot. A. Krieger; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-6399/K



Portret mężczyzny, ok. 1910, fot. A. Krieger; w zbiorach MHK, nr inw. MHK-6996/K. Zwraca uwagę typowy wielkomiejski, europejski wygląd sportretowanego



Międzymiastowa matryca – *kolej, telegraf, prasa masowa; reprod. z: „IKC" 1910, nr 1, z 18 grudnia, s. 13; fot. N.D. Wood*



Dawniej a dziś*; reprod. z: „IKC" 1913, nr16, z 21 stycznia, s. 1; fot. N.D. Wood*

upadku w zimie 1913/1914, była promocja rozwoju metropolitalnego i modernizacji Krakowa. Szczepański opowiadał o tworzeniu Wielkiego Krakowa w latach 1910–1915, a także promował nowe technologie. Napisał i opublikował w swojej gazecie dwie powieści w odcinkach o mechanicznym lataniu, a następnie krótkie fantazyjne opowiadanie *W roku 1950*[23]. Szczepański i jego protegowany, Marian Dąbrowski, śledzili pilnie prasę w dużych miastach za granicą i to, czego się nauczyli, stosowali w Krakowie. Przez promowanie perspektywicznej wizji Krakowa w ramach współczesnej cywilizacji europejskiej Szczepański i Dąbrowski oferowali czytelnikom atrakcyjny, nowy sposób myślenia o swoim mieście.

Jednym z najczęstszych sposobów, w jakich zagraniczne miasta pojawiały się w krakowskiej popularnej prasie ilustrowanej, było porównanie z Krakowem. Dziennikarze często byli świadomi warunków panujących w innych europejskich metropoliach, czy to z racji pracy jako korespondenci, czy też codziennego czytania prasy zagranicznej. Artykuł z 1913 roku umieścił Kraków pośród szeregów europejskich centrów sztuki, twierdząc, że każde z większych miast posiada swoją artystyczną specjalność. „Wiadomo, że Wiedeń jest na wskroś muzykalnym miastem, Monachium proteguje malarzy, Warszawa aktorów, a Kraków – literatów" – utrzymywał dziennikarz, może trochę dla swojej korzyści[24]. Dziennikarze konsekwentnie porównywali krakowskich przestępców ulicznych z ich odpowiednikami w Londynie, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Warszawie i Lwowie, wypowiadając się szczególnie o cechach bandytów w każdym mieście. Dobrze poinformowany autor artykułu o braku rozwoju podmiejskiego Krakowa dokonywał licznych odniesień do Wiednia, Pragi, Drezna, Warszawy, a nawet Bielska-Białej jako przykładów miast rozwiniętych przedmieść i dzielnic ogrodów[25]. Obywatele również porównywali się z innymi dużymi europejskimi miastami. Niejednokrotnie spacerowicze na linii A–B w centrum Rynku mówili, że czuli się jakby byli w Paryżu, wyraźnie wskazując, że odczuwają więź między miastem i sławną stolicą nad Sekwaną[26].

Często skarżono się w artykułach, że Krakowowi brakuje pełnego blasku europejskiej cywilizacji lub że jest tylko najmłodszym członkiem tejże rodziny, jak w tekście, który porównywał krakowian do dzieci na scenie europejskiej, ponieważ jeszcze nie opanowali podstawowych umiejętności życia w mieście, takich jak chodzenie w tłumie. Autor atykułu stwierdzał, że krakowianie nie wiedzą – jak ich europejskie rodzeństwo – jak mijać się na ulicy, i dalej, że nie wiedzą, jak się prawidłowo odżywiać w restauracji lub bawić się w mieście[27]. Materiał zatytułowany *Kraków się cywilizuje* omawiał konieczność poprawy toalet publicznych w mieście, stwierdzając: „Miasto musi się europeizować" i że nie można tolerować „niehigienicznych i obrzydliwych osobliwości co [są] do tej pory zatrzymywane"[28]. Inny artykuł pod tytułem *Kilka*

[23] *Ibidem*, pp. 57–64, 156–158, 192, 193, 202.

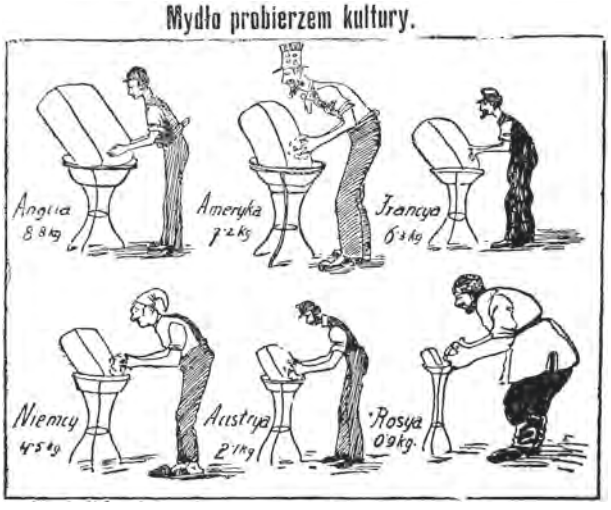
[24] „IKC" 1913, nr 177, z 2 sierpnia, s. 7.

[25] „Nowiny" 1910, nr 174, z 31 lipca, s. 3.

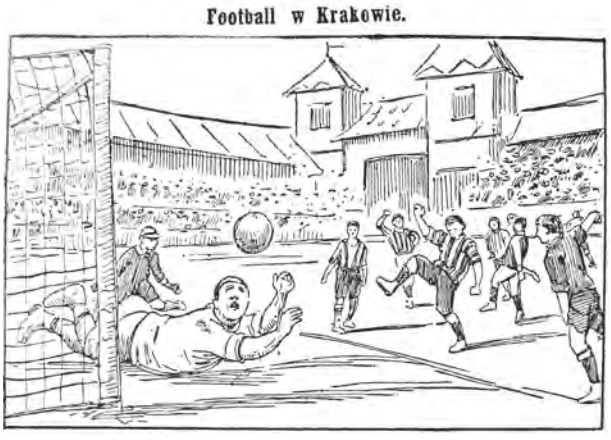
[26] „Nowiny" 1908, nr 237, z 15 października, s. 1; „IKC" 1912, nr 151, z 6 lipca, s. 4, 5.

[27] „IKC" 1911, nr 205, z 8 września, s. 4, 5.

[28] „Nowiny" 1907, nr 208, z 2 sierpnia, s. 2.



Mydło probierzem kultury*; reprod. z: „IKC" 1911, nr 18, z 22 stycznia, s. 4, fot. N.D. Wood*



Football w Krakowie*; reprod. z: „IKC" 1911, nr 91, z 21 kwietnia, s. 4, fot. N.D. Wood*

słów o „konserwatyzmie" krakowskim narzekał na tendencję, by w Krakowie trzymać się tradycji, zamiast stosować nowoczesne, cywilizowane metody. Uskarżając się na to, że nawet w pierwszorzędnym sklepie asystenci pakują masło brudnymi rękoma, zaś pracownicy biblioteki publicznej bywają tak niecywilizowani, że kradną strony z książek lub rysują „nosy, oczy, uszy itp." na portretach, autor twierdził: „Osobliwe wrażenie odnieść musi mieszkaniec cywilizowanego zachodu, gdy chwilowo zatrzyma się na gruncie galicyjskim, gdy zechce zapoznać się z starożytnym Krakowem [gdzie] wszystko jest dotychczas do starego dostosowano modelu". Dziennikarz miał nadzieję, oczywiście, że niektórzy z jego tysięcy czytelników będą skłonni przyjąć bardziej nowoczesne sposoby. „Dziś bowiem na całym świecie, nawet do starych grodów, których pamiątki się konserwuje, wprowadzono są nowo porządki" – twierdził. „Blask kultury i cywilizacyi nie szpeci starych zabytków, nie urąga przeszłości". W Krakowie, jednak: „Zda się skamieniał gród Jagiełłonów, zakrzepły stare zwyczaje, wady, przywary, stary brud kwitnie w nowych zdawałoby sie grzędach. (…) Takim jest Kraków – Mekka polska, zasobna w orzełki polskie, obrazki patryotyczne i… kołtuństwo!"[29]. Tu bogactwo polskich orłów i patriotyczne obrazy, malowane np. przez Siemiradzkiego, nie reprezentowały chwały narodu, lecz raczej jego zacofanie, jego status stolicy „starych pierników". Te kamienie nie mówiły o wielkiej przeszłości narodu, zamiast tego symbolizowały jego śmierć, skostnienie starych sposobów myślenia i działania. Kamienie były nieme, a przynajmniej modernizatorzy wybrali, by ich nie słuchać.

Współcześni nie mogli wiedzieć, że pod koniec 1918 roku będzie istnieć niepodległe państwo polskie, powstałe po klęsce trzech zaborców w wielkiej wojnie, dla nich prawdopodobne scenariusze rozwoju miasta były związane z dalszym członkostwem w monarchii austriackiej oraz dalszą modernizacją i urbanizacją. Wojna nie tylko wyniszczyła monarchię, ale także przerwała jeden z najbardziej intensywnych okresów rozwoju miasta w całej jego historii. Historycy czasem zapominają o szybkiej modernizacji Krakowa na początku XX wieku, ponieważ po pierwsze, miasto nigdy nie stało się ważną metropolią, skoro stolicą nowego państwa polskiego była Warszawa, a po drugie, forsowna industrializacja Krakowa w tworzeniu Nowej Huty przez komunistów w latach pięćdziesiątych XX wieku nie stanowi dzisiaj części jego preferowanej tożsamości jako ośrodka kultury i edukacji. Mit wielkiego miasta Krakowa utrzymuje się jako roszczenie do doskonałej komunikacji miejskiej i nocnych klubów, ale trudno się trzymać metropolitarnej wizji, kiedy podkreśla się znaczenie miasta jako historycznego klejnotu oraz centrum sztuki, nauki i kultury, czego przykładem jest jego dowcipne hasło turystyczne: „Tu każdy weekend przechodzi do historii"[30].

Dowartościowanie kultury i przeszłości dobrze przysłużyło się miastu. Szczęście polegające na uniknięciu fizycznego zniszczenia II wojny światowej – w przeciwieństwie do Warszawy zniszczonej w około 80 procentach – oznacza, że Kraków może wyrazić swoje wartości, odwołując się do swojej chwalebnej przeszłości. Te, dawniej święte, kamienie, teraz oczyszczone z dziesięcioleci korozyjnej sadzy z kombinatu metalurgicznego Nowej Huty i odmalowane w piękne pastelowe barwy, w tym habsburski – żółty, mogą oznaczać odkażoną polską i habsburską przeszłość Krakowa. I – nieprzypadkowo – mówiące kamienie miasta zostały również pozbawione polskiej wyłączności. Przeszłość, która jest dzisiaj upamiętniana w Krakowie, jest otwarcie zróżnicowana i wielowyznaniowa, jak przystało na jedenz głównych ośrodków europejskiej turystyki. Niemieckie i włoskie wpływy z okresu nowożytnego rozkwitu miasta są uznawane i upamiętniane, a wycieczki po „żydowskim Krakowie" i do pobliskiego miejsca pamięci Auschwitz przyciągają dużą część jego zagranicznych turystów.

Podsumowanie

Mit o polskiej Mekce lub Atenach, szczególnie w swoich wcześniejszych wcieleniach, był bardzo atrakcyjnym sposobem obrazowania Krakowa. Skupienie uwagi na sym-

[29] „IKC" 1913, nr 32, z 8 lutego, s. 5.

[30] Zob. M a k u: *Kraków znany jako magiczny* [online]. „Gazeta w Krakowie". Dodatek lokalny „Gazety Wyborczej" 2009, z 4 października [dostęp: 3 maja 2012 r.]. Dostępny w internecie: http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,44425,7109565,Krakow_znany_jako_magiczny.html.



Komunikacja miejska na Rynku Głównym, lata 20. XX w., autor fotografii nieznany; reprod. z: Polaczek-Kornecki T.: Zarys monografii komunikacji wewnętrznej miasta Krakowa. *Kraków 1930*



Rynek Główny, lato 2007 r., fot. N.D. Wood

bolicznym znaczeniu chwalebnej przeszłości miasta wyniosło stosunkowo niewielki, prowincjonalny zaścianek do roli zastępczej stolicy nieistniejącego państwa polskiego. Nawet jeśli zdominowana przez Rosjan Warszawa była znacznie większa, a Lwów był oficjalną stolicą austriackiej Galicji, to Kraków mógł być duchową stolicą narodu polskiego. W patriotycznych Polakach, przytłoczonych poczuciem permanentnej klęski w dobie zrywów narodowych, polska Mekka mogła wywołać zapał pielgrzymów, przepajając zarazem wyznawców doznaniem braterstwa i poczuciem solidarności.

Impuls do upamiętniania wykluczył jednak tych mieszkańców miasta, dla których „mówiące kamienie" zacinały się w niewłaściwym języku lub pozostały całkowicie nieme. Wielu Żydów w Krakowie dążyło do asymilacji i ich stosunki z polskimi sąsiadami były w miarę dobre, ale mit, w szczególności polskiego Rzymu, dał im mało miejsca do manewru. Dla emisariuszy imperium Habsburgów, od jego żołnierzy do urzędników i pracowników kolejowych, mit o polskiej Mekce miał nieduże znaczenie. Choć mniej prestiżowe ze względu na jego oczywiste naśladownictwo, myślenie o Krakowie jako małym Wiedniu było sensowniejsze dla wszystkich zainteresowanych życiem i teraźniejszością. Uświadamiał realne polityczne i kulturowe oddziaływanie metropolii, równocześnie łącząc obywateli z ogólnie atrakcyjnym sposobem życia. Ostatecznie, jak stwierdziła Homola-Skąpska, rola Wiednia w Krakowie najwyraźniej przejawiała się w sferze życia codziennego[31]. Krakowianie, polskojęzyczni lub nie, byli gęsto wplątani w zwyczaje i biurokracji monarchii habsburskiej w latach przed I wojną światową.

Mit Krakowa jako nowoczesnej metropolii europejskiej mógł współistnieć z mitem o małym Wiedniu nad Wisłą, ale funkcjonował w pewnym napięciu obok narodowych wizji miasta. Jak optymistycznie zauważył cytowany tu dziennikarz, modernizacja nie musi „szpecić zabytków" ani „uragać przeszłości", ale było jasne, że polska Mekka pozostawała przeszkodą w tym procesie. Jak już stwierdziliśmy, miejscy i prowincjonalni dygnitarze, uznając potencjalny konflikt pomiędzy wizjami miasta, z których jedna miała obsesję na punkcie symboli z przeszłości, a druga zdecydowanie odwoływała się do przyszłości, również starali się uspokoić swoich rodaków stwierdzeniem, że Wielki Kraków „nie przestał być" duchową stolicą narodu polskiego. Modernizacja stanowiła wyraźnie zagrożenie dla wizji Krakowa z obsesją na punkcie przeszłości. Znany historyk sztuki i konserwator zabytków Stanisław Tomkowicz ujął to tak: „Im bardziej świat nowożytny żyje aktualnością i życiem gorączkowem z dnia na dzień, tem większy u ludzi wykształconych – żeby użyć modnego wyrażenia: u intelektualistów – budzi się interes dla zabytków przyszłości. Jest to skutek naturalnego odruchu wśród otaczającej nas wrzawy i rozterki, tęsknota za ciszą, spokojem, harmonią, jaką nam daje widok zabytków z tych wieków, które nie znały kolei, telegrafów, dzienników, fabryk, kapitalizmu, strajków i bomb"[32].

Dla konserwatywnych elit, jakie reprezentował Tomkowicz, modernizacja Krakowa niekoniecznie była pożądaną zmianą. Konstrukcja nowych budynków, ulic i linii tramwajowych zagrażała zabytkom miasta, a rosnący wpływ współczesnego świata w postaci kapitalizmu, fabryk, strajków i bomb zagrażał tradycyjnym relacjom hierarchicznym. Pisując w konserwatywnej gazecie „Czas" w okresie przemocy i rewolucji, Tomkowicz miał uzasadnione powody, by opowiadać się za przywróceniem

[31] Homola-Skąpska I.: *Mały Wiedeń*…, s. 426.

[32] „Czas" 1905, nr 293, z 23 grudnia, s. 7, 8 (wyd. wieczorne).



Scena na Rynku Głównym*, malował J.R., 1912, w zbiorach TPSP w Krakowie, fot. Z. Witek*



Polskie Ateny – fragment obrazu Scena na Rynku Głównym



Wiedeń nad Wisłą – fragment obrazu Scena na Rynku Głównym

Wawelu i innych symboli jako kojącego antidotum na „wrzawy i rozterki" współczesnego świata. Intelektualiści, sugerował, „naturalnie" spoglądają na pomniki przeszłości w próbach zachowania spokoju oraz bezpieczeństwa minionego wieku. Wykorzystanie przez Tomkowicza słowa naturalny, jak pomaga nam zrozumieć Roland Barthes, ujawnia obecność mitu[33].

Jak wykazała Patrice Dabrowski, mit polskich Aten lub Mekki okazał się potężny w wertyklanym wiązaniu narodu. Ale postawy zwykłych mieszkańców miast pokazują, że dla wielu z nich mity o małym Wiedniu lub wielkomiejskim Krakowie mogły być atrakcyjniejsze w codziennym życiu. Ostatnie badania historyczne dotyczącej Europy Środkowej Habsburgów coraz wyraźniej pokazują, że wbrew woli działaczy narodowych dla większości obywateli identyfikacja z narodem miała tendencję do epizodyczności, sytuacyjności

[33] Barthes R.: *Mythologies*. Selected and translated by A. Lavers. New York 1972, pp. 11, 12.

i często mniejszej gorliwości niż było to pożądane[34]. Nie ma wątpliwości, że identyfikacja narodowa stawała się coraz istotniejszym czynnikiem w miastach imperium w tym okresie, ale jego istnienie nie musiało wykluczać silnych cesarskich, miejskich lub międzymiastowych identyfikacji.

Istnieją dowody na to, że nawet w chwilach narodowo-historycznego upamiętniania narodowi patrioci uważali, iż obywatele miast byli niedostatecznie entuzjastyczni. Podczas ogromnych uroczystości z okazji 500-lecia bitwy pod Grunwaldem w lipcu 1910 roku krakowska popularna prasa ilustrowana uznała za konieczne wydrukowanie artykułów uzasadniających uroczystości takimi tytułami, jak np. *Dlaczego czcimy rocznicę Grunwaldu*. Gdy uroczystości były w toku, prasa skarżyła się gorzko, że tylko inteligencja pojawiła się, tłumy były zbyt małe, a do tego zbyt mało osób wzięło udział w oświetleniu okien jako formy świętowania. Ci, którzy je oświetlili, jak narzekano w jednym z artykułów, to tylko przedsiębiorczy sklepikarze, korzystający z okazji, by reklamować swoje towary w nocy[35]. To nie znaczy, że obchody były nieudane – jak zwraca uwagę Dabrowski, obchody grunwaldzkie reprezentowały apogeum polskich obchodów przedwojennych pod względem uczestników i planowania – lecz trzeba dostrzec wątpliwości narodowców co do słabego wsparcia ze strony drobnego mieszczaństwa.

Chciałbym zakończyć spojrzeniem na jeden z moich ulubionych krakowskich obrazów z początku XX wieku *Scena na Rynku*, który jest datowany na 1912 rok i podpisany tylko inicjałami J.R. Nie dorównuje techniką arcydziełu historyzmu Siemiradzkiego, ale nadrabia ten brak przez urok i prostotę w stylu Normana Rockwella. W tle widzimy polskie Ateny w swojej chwale, symbolizowane przez Sukiennice w różowych i żółtawych pastelach, wraz z grupami społecznymi w strojach tradycyjnych lub nowoczesnych, stojące oddzielnie. W środku widzimy Mały Wiedeń nad Wisłą, reprezentowane przez strażnika i, z prawej, żandarma oraz żołnierzy, którym bosy chłopczyk oferuje kupno gazety. Ale to pierwszy plan najbardziej przyciąga naszą uwagę. Tutaj widzimy drobnomieszczańską parę w ubraną w zachodnim stylu, przedsiębiorcze dzieci i samochód – wszystkie te elementy są symbolem nowoczesnego, wielkiego Krakowa. Aby zignorować którąkolwiek część tego obrazu, trzeba by pominąć złożoność identyfikacji, która może mieć miejsce w mieście. Uczestników tej sceny można by utożsamić z każdym lub żadnym z trzech omówionych mitów. Ale kierując uwagę na pierwszy plan, chcę rzucić wyzwanie hegemonii dotychczas dominującej wizji miasta. We wszystkich trzech wyobrażeniach – polska Mekka, mały Wiedeń nad Wisłą i wielkomiejski Kraków – krakowianie nawiązywali do innych ośrodków miejskich, aby jak najlepiej podkreślić swoją wizję swojego miasta, i tak też robili historycy. Mam nadzieję, że pokazując związek Krakowa z globalnym marszem urbanizacji i ponadnarodowej kultury miejskiej, mogę rozszerzyć nasze zrozumienie tego procesu, co tym istotniejsze, że Kraków nie jest zazwyczaj kojarzony z nowoczesnością życia miejskiego.

The Polish Mecca, the Little Vienna on the Vistula, and a Modern Metropolis. The Myths of Kraków before World War I

This article explores three major myths of Kraków before World War I: the Polish Mecca, the Little Vienna on the Vistula, and modern big-city Kraków. Through an exploration of contemporary accounts and historical scholarship, the article demonstrates how these myths functioned to promote national, imperial, and interurban identification. It also shows the limitations of each myth. The myth of the Polish Mecca (or its close alternates, the Polish Athens and the Polish Rome) stressed the city's significance as a site of national pilgrimage, focusing on the city's past. Manifest in commemorations and reverence for the "sacred stones" of the city, such myths sought to transfer past glory into national pride that would extend into the future. But by connecting Kraków to Polish ethnolinguistic and confessional identity, this myth generally excluded approximately one third of the city's residents: Jews, Germans, and soldiers of the Imperial and Royal Army. The myth of the Little Vienna on the Vistula, which acknowledged the city's imperial connections and mimicry of Vienna, was much more inclusive. By the end of the nineteenth century, once local self-government laws assured Polish political and linguistic dominance in the city, many Poles could happily subscribe to this myth, as well. Even if Vienna was the big city most like Kraków, it was not the only model for Kraków's metropolitan growth. In the first decade of the twentieth century, running water, electricity, electric streetcars, sports clubs, and cinema all premiered in Kraków. Kraków's population doubled as the city incorporated its suburbs. Modernizers, journalists and ordinary Cracovians increasingly compared their city to big cities abroad. Historians have emphasized Kraków's place as the Polish Mecca or Athens, and to a lesser extent, its role as a little Vienna. Few have explored its modern, metropolitan development, however. This article argues that attention to each myth, and especially to the myth of big-city Kraków, helps us better understand the city as a modern, multicultural metropolis.

[34] Judson P.: *Guardians of the Nation: Activists on the Language Frontiers of Imperial Austria*. Cambridge, Mass. 2006; King J.: *Budweisers into Czechs and Germans*. Princeton 2002; Zahra T.: *Kidnapped Souls: National Indifference and the Battle for Children in the Bohemian Lands, 1900–1948*. Ithaca 2008. Zob. także: Brubaker R., Fieschmidt M., Fox J., Grancea L.: *Nationalist Politics and Everyday Ethnicity in a Transylvanian Town*. Princeton 2006.

[35] „Nowiny" 1910, nr 161, z 16 lipca, s. 1; nr 162, z 17 lipca, s. 5.